

# 666 Szaniawski sprzed pół wieku

Ścisłe mówiąc – trochę więcej, niż pół wieku. Jedną z pierwszych sztuk Szaniawskiego, „Papierowy kochanek”, okres największego powodzenia na scenach teatralnych przechodziła w latach 1920–1925. Grano ją wówczas prawie we wszystkich teatrach polskich. Potem, po wojnie również, różnie bywało z pozycją Szaniawskiego w teatralnych repertuarach, a w ostatnich latach bardzo rzadko jego sztuki pojawiają się na scenie.

W Łodzi w szaniawskim Teatrze Polskim powstał pomysł, aby sięgnąć do jednego z najstarszych utworów autora, chociaż w jego bogatym dorobku, i tym międzywojennym, i powojennym mogło kusić wiele sztuk bardziej od „Kochanka” znaczących.

Nie wynika z tego oczywiście żaden zarzut. Pomysł, to jedna, a jego realizacja – druga sprawa. W tym wypadku wykonanie potwierdziło, że pomysł był dobry.

„Papierowego kochanka” Jerzego Szaniawskiego adaptowała i reżyserowała Maria Straszewska przy współpracy Ewy Kologórskiej, w scenografii Małgorzaty Treutler, z muzyką Zbigniewa Górnego i opracowaniem choreograficznym Barbary Bittnerówny.

Wszystko zdaje się wskazywać, że realizatorzy nie mieli innych pretensji, jak nadać komedii Szaniawskiego nieskazony kształt, wydobyc z niej urok poetyckiego sentymentu, specyficznego dla autora dowcipu i ironii. Te uroki, które bawiły kiedyś naszych ojców i dziadków, a teraz, po pół wieku, okazuje się, że mogą bawić i nas.

W przeciwieństwie do tradycji komediowego gatunku w „Papierowym kochanku” nie ma prawie żadnych intryg, żadnych powikłań sytuacyjnych, powodujących nieoczekiwane spięcia bohaterów, a w rezultacie śmiech na widowni. W tej komedii wszystko idzie jakby normalnym torem, jedno wynika z drugiego, a niespodzianki są w gruncie rzeczy logicznym następstwem zaistniałych sytuacji, jak na przykład wiadomość, że Nelly spodziewa się dziecka. Coły zaś komizm „Papierowego kochanka” zdaje się w języku jego postaci, w tym co mówią i jak mówią. Na przykład, kiedy mowa o odkryciu leżącego pod murem Pierrota:

– Przyzwolcie ubrany, czy obszar paniec?

– Nie obszarpaniec, ale ubrany bardzo nieprzyzwolcie.

Faktycznie: czy strój Pierrota jest „przyzwolnym” strojem do noszenia go poza sceną? Rzecz w tym, że tu Pierrot – Jarosław Pilarski uosabia kondycję społeczną. To po pro-

stu artysta; poeta lub malarz, wszystko jedno.

Ala jeżeli jest Pierrot, to jest i Arlekin – sluga, albo agent czy też totumfacki. I też w jaskrawym stroju należnym mu na scenie. I Kolombina – ładne dziewczę w bajecznie kolorowej sukni, tyle że tutaj zwykła pokojówka Izabelka. Cała trójka wprost z komedii dell'arte, a więc coś nie z tej ziemi, ze świata poezji, fantazji.

A świat konkretny? To Traube – domowy rzemieślnik w zwykłym, roboczym ubraniu. To Hipolit, zwykły dorobkiewicz, fabrykant w branzły garbarskiej i jego córka Nelly,

## Felieton teatralny

pozująca na emancypantkę, zabijająca czas tłumaczeniem z hiszpańskiego, studiowaniem sanskrytu, a także malowaniem, nosząca ekscentryczne suknie. Rzeczywistość to także dom Hipolita – świadectwo jego zamożności, a w domu najprawdźwizszy kamerdyner, z bokobrodami, w liberii.

Jak wypada to zderzenie poezji z rzeczywistością? Która z nich okaże się silniejsza?

Maria Straszewska dała większe szanse... rzeczywistości. W jej inscenizacji Pierrot – Pilarski to artysta nie całkiem jednoznaczny. Sporo w nim fałszywie brzmiących tonów obliczonych na użytek zewnętrzny. Mówi poetyckie banaly o miłości, księżycu i duszy, i zdaje się wylierać z niego świadomość, że mówi banaly, że to środek, który doprowadzi go... Do czego? To już powie wprost Nelly. Kiedy Pierrot ożeni się z nią, będzie mówił już innym językiem, „naciągnie ma rynarkę, będzie czytał tę samą, co i papa, gazetę i może mieć tę samą orientację polityczną, jaka w danej chwili potrzebna jest dla dobra naszej garbarni”. I rzeczywiście, kiedy dochodził wreszcie do tego, tylko Nelly i jej ojciec wleżą w szczerą żołą Pierrota żegnającego swój poprzedni kostium.

Zanim jednak to nastąpi, na scenie dzieją się rzeczy, których głównym bohaterem staje się w tym przedstawieniu Hipolit. Jerzy Kownas w tej roli budzi nieprzerwanie śmiech na widowni. Jego Hipolit, któremu przynadła w życiu powiekszać majątek zdobyty przez ołca na garbowaniu skóry i oszustwach,

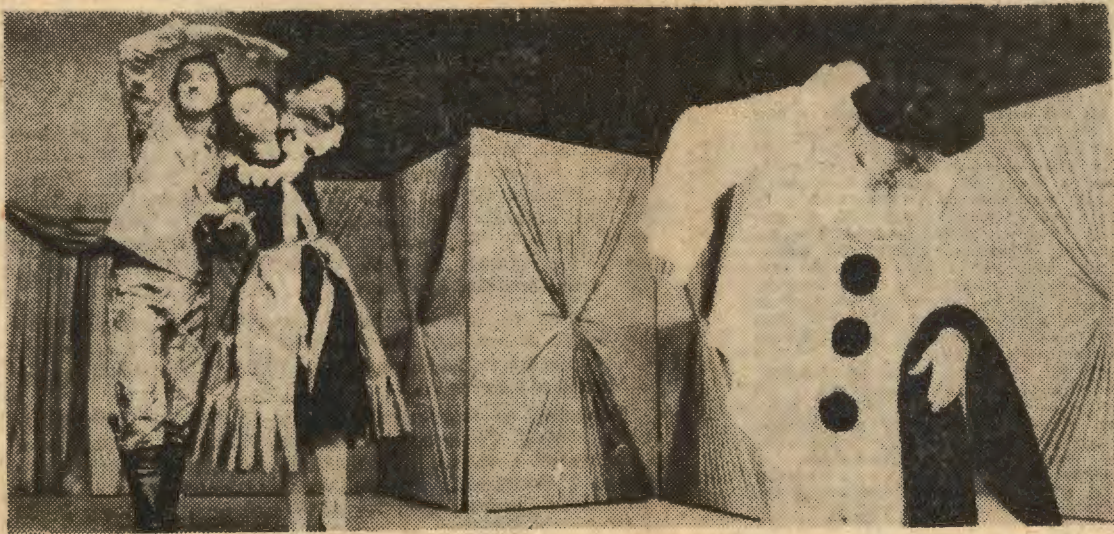
nie jest wyrachowanym fabrykantem, ale tylko chytrym safandulą, łatwo ulegającym kaprysom córki, mającym, owszem, „duchowe” aspiracje, dla których poświęca co dziennie po obiedzie kwadransik. Kownas w tej roli jest przekomiczny. Nawet w momentach, kiedy wyklada Pierrotowi dość brutalnie prawdę, jak na przykład: „Ty jesteś zbytek, luksus, kosztowna zabawka, na utrzymanie ciebie trzeba mieć pieniądze”. Kownas, jako Hipolit przechodzi sam siebie, gdy w ostatniej scenie pierwszej części z nieklamany temperamentem stepuje. Anna Korzeniecka, jako Nelly miała dość trudne zadanie: przeistoczyć się z kapryśnej, nowobogackiej panny w całkiem zwyczajnie zakochaną dziewczynę. Przyznam się, że bardziej przypadła mi do gustu w drugiej części, wtedy właśnie, kiedy za wszelką cenę chce zatrzymać przy sobie Pierrota, kiedy uczucie zaślenia ją i nie pozwala dostrzec, że Pierrot się odsłania.

Nie miałoby to przedstawienie klimatu, jaki ma, gdyby nie pozostałe osoby, gdyby nie muzyka i wiersze Juliana Tuwima, które śpiewają przede wszystkim Ewa Czajkowska (Izabelka) i Mieczysław A. Gajda (Arlekin-Agent). Gajda już niejednokrotnie pokazał, że świetnie się czuje w wodewilowym gatunku (a „Papierowy kochanek” nabrał trochę charakteru wodewilu), kiedy trzeba także zaśpiewać i zatańczyć, a w tym wypadku znalazł w Ewie Czajkowskiej chyba dobrą partnerkę.

Atmosfera, o jakiej mowa, warzą ponadto Tadeusz Zuchniewski w roli Traubego i Józef Chwiejczak w roli Kamerdynera. Obaj zdecydowanie różni. Pierwszy, jakby dopiero wyszedł ze swojego warsztatu i przypadkiem znalazł się na scenie zamiast za kulisami, drugi sztywny, przesiąknięty dostojeństwem swojej funkcji, traktujący z wysoka nawet z pewnym lekceważeniem Hipolita. Można by pomyśleć, że zanim został kamerdynerem w domu zwykłego dorobkiewicza, był nim przedtem w jakimś prawdziwym magnackim pałacu.

Komplet zamyka Henryk Teichert w roli Krawca, który ma przeobrazić „skórę” Pierrota, ale właśnie scena z krawcem wydaje się tu najmniej harmonizować z całością. Ten nie najistotniejszy w końcu zarzut nie zmienia faktu, że wybór „Papierowego kochanka” dla przypomnienia szaniawskim widzom Szaniawskiego (należałoby powiedzieć „młodego Szaniawskiego”) okazał się pomysłem szczęśliwym.

Z. WRZOS



W jednej ze scen „Papierowego kochanka” (od lewej) Mieczysław A. Gajda (Arlekin), Ewa Czajkowska (Izabelka) i Jarosław Pilarski (Pierrot).

Fot.: A. Pienkowsk